



HISTORIA SEKTORA ENERGII nr 2/2019

Nafciarze polskiej Atlantydy cz. II

Stanisław Szczepanowski, Waclaw Wolski

Anna Kozicka - Kołaczowska¹

Stanisław Szczepanowski w kilka lat zdobył pozycję "króla nafty". Dał przykład sukcesu, do jakiego dopingował rodaków czynem i słowem. On też nazywał światowych finansistów rozbójnikami ekonomicznymi. Spekulantów giełdowych potępiał po nazwisku i ze względu na liczby ich ofiar porównywał do Dżyngis-chana i Tamerlana. Dostrzegał jednak również takie cechy wielkich kapitalistów, które pragnął widzieć u Polaków. Pisał:

"Weźmy Rotszyldów: takie sztuczki jak zarobienie na giełdzie miliona funtów przez angielskiego Rotszylda, który uczestniczył w bitwie pod Waterloo i przeprawiwszy się w burzliwej nocy przez kanał La Manche, o całe 24 godziny wyprzedził wiadomości oficjalne o zwycięstwie angielskim lub znana sztuczka paryskiego Rotszylda z kuponami kolei południowych, gdzie ofiarą kilkuset tysięcy franków wprowadził w błąd całą publiczność europejską i milionowe żniwo z tego bałamucenia wyciągnął - to zwyczajna praktyka giełdowa usświęcona prawem i zwyczajem. (...) Z drugiej strony jeszcze więcej do ich fortuny przyczyniły się odwaga i doniosła znajomość stosunków, które wszędzie z Rotszyldów zrobiły pionierów kolei żelaznych i które dotąd robią ich systematycznymi nabywcami wszelkich obiecujących wynalazków naukowych. (...) Ale tego połączenia

¹Anna Kozicka - Kołaczowska - Autorka powieści „Ekstrawagantki” , felietonów „Rzeczpospolitej”, artykułów teatrolologicznych i recenzji naukowych. Absolwentka slawistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, logopedii ogólnej Uniwersytetu Wrocławskiego, logopedii medialnej Uniwersytetu Gdańskiego oraz studium emisji głosu Uniwersytetu Wrocławskiego. Właścicielka Laboratorium Kształcenia Głosu i Logopedii Artystycznej "Profesor Higgins.

*egoizmu z wiedzą u Polaków nigdy nie spotkać.(...) Polak już z natury nie jest zwierzęciem drapieżnym.*²

Cóż za paradoks, że drapieżność obu - i Stanisława Szczepanowskiego, i geniusza techniki Wacława Wolskiego z czasem okazała się także skazona polską genetyką. Obaj ci światowcy, prymusi zagranicznych uczelni, gwiazdy międzynarodowych konferencji zdolne zachwycać koncertowymi mowami i wykładami, wizjonerzy, talenty światowego formatu, śmiali inwestorzy, posiadali zbyt mało egoizmu i drapieżności, by sprostać nieuczciwej drapieżności wielkiego, obcego kapitału. Nade wszystko zabrakło im także wolnego, własnego państwa, by ich dzieła na miarę epoki nie zostały utracone i zaprzepaszczone. Dobrych czasów dla przemysłu wolnej II Rzeczypospolitej nie dożyli.

Po wojnie rozpętanej przez Niemców po raz drugi, krainę geograficzną, w której żyli zwaną Wschodnią Małopolską odrąbano niemal w całości od granicy komunistycznego PRL. Pisarz emigracyjny rodem z Drohobycza Andrzej Chciuk nazwał ją - to imperium lwowskiej, śpiewnej, dowcipnej polszczyzny - udzielnym Księstwem Wielkiego Bałaku. On też chyba pierwszy ochrzcił to księstwo Atlantyda.

*"Gdzie ono leżało, spytacie? W sercu każdego mieszkańca kraju rozciągającego się na zachód daleko poza Przemyśl, aż po ostatnie odezwanie się w rodzaju: "ta chiba, wewogóli i ta co mi pan szkli."*³

Dziś areny triumfów i porażek polskich naftowców: ich ukochanego Lwowa, ich Borysławia, Drohobycza, Schodnicy, Słobody Rungurskiej, Tustanowic, Truskawca, Kołomyi - świata pionierów, geniuszy techniki, tygrysów biznesu, milionerów, wielkich przegranych księstwa polskiej nafty i lwowskiego bałaku Wschodniej Małopolski -

² Szczepanowski S., *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888, s. 174.

³ Chciuk A., *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, Warszawa 2002, s. 13.

całego tego ich ładu już nie ma. Czemuś także i oni sami wywiali się nawet z pamięci rodaków. A przecież byli.

II.

Borysławskie Klondike

W maleńkim Borysławiu, odległym o kilkanaście kilometrów od Schodnicy i Słobody Rungurskiej, tłuste kałuże "oleju skalnego"- jak nazywano ropę naftową - od stuleci należały do lokalnego kolorytu. I tam więc z prymitywnych "kopanek" zbierano ją na ryzykowne kopciuchy dla światła, na lekarstwa dla ludzi i zwierząt. Wydobywano wosk ziemny na świece i smarowidła do skór i podłóg. Miejscowi pośrednicy handlu ropą i woskiem nawet się na tym dorabiali.

To właśnie stamtąd, z borysławskich dołek, pochodziła ropa, z którą prowadził swe pierwsze eksperymenty destylacyjne Ignacy Łukasiewicz jeszcze przed wyjazdem ze Lwowa do Gorlic i Krosna, tuż po studiach, po roku 1850. Łukasiewicz osobiście penetrował okolice Borysławia i skupował ropę. Namawiał właściciela lwowskiej apteki "*Pod złotą gwiazdą*", w której pracował, do hurtowego handlu ropą i jej produktami domowego użytku, które wówczas, nie wyłączając świec i gromnic, wyrabiali farmaceuci. W końcu sam założył taką spółkę wraz z kolegą aptekarzem, gdyż po skonstruowaniu świetnej, bezpiecznej lampy na naftę przed takim interesem otworzyły się perspektywy. Wbrew jednak zachęcającym pozorom ropodajnej, borysławskiej okolicy, oparcie regularnego handlu hurtowego jedynie na dołkach pogłębianych metodą chałupniczą w miejscach naturalnych wycieków okazało się zawodne. Zdarzało się, że młody aptekarz wracał z terenu z marną zdobyczą, albo i bez niczego.

Pierwszych, uwieńczonych sukcesem, profesjonalnych wierceń w Borysławiu dokonał Polak Władysław Długosz dopiero w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku, a więc po 40 z górą latami od peregrynacji Łukasiewicza. To historia twardej, bezpardonowej walki.

Urodzony w Krakowie Długosz, inżynier po studiach w Pradze, przebył drogę od pomocnika kowala przez pomocnika szybowego do intratnego zawodu wiertacza w kopalniach ropy naftowej. Pracował w Siarach, Sękowej i Ropicy Ruskiej. Był kierownikiem kopalni w Klęczanach. Aby opanować kanadyjski system wiercenia pracował u Kanadyjczyków w Krygu i Kobylance. Dorobił się własnej kopalni, ale w roku 1892 zbankrutował i wraz z majstrem nafciarskim Janem Rączkowskim, wieloletnim swoim pracownikiem, zgłosił się do Stanisława Szczepanowskiego, który zlecił mu wiercenia w Borysławiu.

W branży poszukiwawczej wówczas, jak wiadomo, procentowała wiedza połączona ze szczególnym rodzajem "wyobraźni geologicznej", której dziś próbują dorównać animacje komputerowe. W Borysławiu Szczepanowski postawił na tereny położone nieco niżej na południe od miejsca bezskutecznych wierceń niedawno zarzuconych przez firmę węgierską. Niestety, dwa lata pracy ekipy Długosza i osiągnięcie rekordowej na owe czasy głębokości 800 metrów szybu zdawały się nie potwierdzać jego intuicji. Kosztowne prace należało zakończyć a szyb zasypać.

Długosz obrał jednak własną taktykę. Wyruszył w poszukiwaniu kredytu na kontynuację robót na swoją odpowiedzialność, a na placu boju zostawił Rączkowskiego. Majster ten, choć analfabeta bez elementarnego wykształcenia, był fachowcem o nieprzeciętnym życiowym sprycie. Udało mu się namówić załogę robotników do pracy bez zapłaty. Żeby utrzymać ruch maszyn parowych, kupił za własne pieniądze stare stodoły na deski do palenia. Oddaje to w niewielkim ułamku pojęcie, ile musiało kosztować dotychczasowe, dwuletnie wiercenie szybu. Tym razem, dowiercenie zaledwie 60 metrów szybu dało sensacyjny skutek.

Dalsze wypadki tej borysławskiej historii pamiętnego roku 1897 z jej najściślejzego pobliża podaje pisarz Andrzej Chciuk w swojej fenomenalnej, wspomnieniowej książce *"Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku"*.

"Gdy Rączkowski dowiercił się wreszcie do ropy zablokował ją, wszystkim pokazywał telegramy Długosza z Gorlic, nakazujące przerwania wierceń. A że miał, jak każdy ówczesny przedsiębiorca, przydzielonego sobie do pomocy przez drohobycki Kahał Żyda, wieść o fiasku ropy rozeszła się lotem błyskawicy i grunty zaczęły spadać w cenie. Opinie o tym, że ropy nie ma potwierdzili Mac Garveyowie i Mac Grathowie - kanadyjscy wiertacze dopuszczeni do spółki - toteż gdy ceny spadły Kahał dopomógł (...) Długoszowi do zakupienia olbrzymich terenów dla Mac Garveya i innych w nowej spółce."⁴

Nie ulega wątpliwości, że jest to najbliższa prawdzie wersja, bo przekazana z ust naocznych, światłych, żyjących współcześnie ludzi, możliwe że i uczestników tego dealu. Andrzej Chciuk, urodził się nieco ponad 20 lat później w rodzinie inżyniera prowadzącego w tamtym terenie prace melioracyjne w odległym o kilka kilometrów powiatowym Drohobyczu, gdzie osiedlali się naftowi krezusi, bogatsi przemysłowcy, kadra urzędnicza i inżynierska.

Z końcem wieku William Mac Garvey był najpotężniejszym, zagranicznym inwestorem naftowym na Podkarpaciu. Wspólnie z londyńczykiem Bergheimem działał w spółce pod szyldem "Karpackiego Towarzystwa Naftowego". Długoszowi i Rączkowskiemu odwdziaczył się sowicie. Długosza mianował dyrektorem kopalni, Rączkowskiego kierownikiem robót. Wyznaczył im wysokie pensje, nigdy dotąd w kraju nie spotykane. Jan Rączkowski, choć do końca życia pozostał niepiśmienny i nie był w stanie sporządzić raportu z prac wiertniczych, stał się borysławskim celebrytą i rozchwytywanym doradcą prac poszukiwawczych.

Borysław błyskawicznie rozrósł się, zapączkował, w krótkim czasie otrzymał miano Zagłębia Naftowego. Zjechali tu gorączkowo po nową szansę przemysłowcy, spekulanci ziemią, inżynierowie, architekci, geologowie, budowniczy, ale i różnego rodzaju szulerzy

⁴ *Ibidem*, s. 118.

i niebieskie ptaki półświatka. Dziwne sceny z kobietami na rysunkach drohobyczanina Brunona Schulza i perwersyjne na ich temat fantazje w jego prozie nie wzięły się tylko z gry wyobraźni, a w znacznej mierze z atmosfery tego nowego Klondike.⁵

Koleją wyjeżdżało stąd ponad trzy tysiące cystern ropy na dobę. Przyjeżdżały wagony pełne maszyn, materiałów budowlanych, żywności i wszystkiego, co pozwalało ludziom urządzić się i żyć. Nowe Klondike wprawiało w ruch całą, szeroką okolicę. Ustała emigracja chłopów do Niemiec i Ameryki, bo na miejscu znalazło się mnóstwo pracy i pieniędzy.

"Nagły wybuch bogactwa w Borystawiu i Drohobyczu przeobraził życie tego prowincjonalnego zahumenia w mgnieniu oka: z miejsca zaczęły się procesy, umowy, afery naftowe, toteż wkrótce w Drohobyczu osiedliło się ponad stu adwokatów z innych miast Galicji i Lodomerii, a do sądu grodzkiego przy ulicy Stryjskiej przeniesiono kilkunastu sędziów. W starostwie trzeba było nowych urzędników, tak samo w nowo powstałym Urzędzie Górniczym, w Hipotece, w Wydziale Melioracyjnym - wtedy zjechał tu mój ojciec na pierwszą pracę po praktyce - trzeba było więcej policji, bo bractwo rznąło się nożami, aż ha! Powstawały nowe sklepy, restauracje, hotele i nocne lokale zwane szumnie kabaretami (...), z przyływem pieniądza i ludności miejscowe knajpki i burdeliki okazały się niewystarczające (...). Tu i ówdzie notowano zabójstwo bogatego nafcjarza czy kupca, szulera czy szczęśliwego rywala w hazardzie albo w miłości. W tajnych melinach i domach gry nie grano już w zechcyka, kiksa albo preferansa: zapoznawano się z baccaratem i nawet z manillą, którą przywieźli tu Chorwaci, Bułgarzy, Grecy i szumowiny z całego świata."⁶

Wszędzie tak samo działał zapach ropy. Był zapachem pieniądza często także cuchnącego i zasmarowanego na czarno wraz z całym właścicielem. Prawo narzucało obowiązek rejestracji kupna działki jeszcze w tym samym dniu, toteż adwokaci i rejenci pracowali w tym

⁵ Por. Schulz B., *Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą*, Warszawa 2000.

⁶ *Ibidem*.

nowym zagłębiu naftowym codziennie do godziny 24. Już po kilku miesiącach w niedawnej miejscinie Drohobycz powstał największy w całej Austrii urząd hipoteczny. Wszędobyłska ropa naftowa wymykająca się z kopanych, ziemnych magazynów całkiem dosłownie zaczęła zalewać Borysław. Z powodu tych rzek i stojących jezior chodniki ulic musiano wykładać wysokimi, drewnianymi podestami.

Chciuk opisuje kapitalną, komiczną jak to u niego, scenkę z dzieciństwa, kiedy wracając po takich deskach z restauracji z cokolwiek zawianym ojcem, obaj wpadli po uszy w cuchnącą topiel. Całe, skąpane w ropie ubranie, po wydobyciu ojcowskiego zegarka i portfela, trzeba było niezwłocznie zamienić w najbliższym sklepie odzieżowym na nowe.

Ekscentryczna historia świdra

Był ten sam rok 1897, trzy lata do końca wieku, gdy inżynier Wacław Wolski wybrał się do Wiednia z dokumentami rejestracyjnymi i projektem swojego nowego wynalazku - nowatorskiej maszyny wiertniczej. Dwa lata wcześniej, w roku 1895, w Schodnicy założył on wraz z Kazimierzem Odrzywolskim warsztaty narzędzi wiertniczych, które prowadzili z rozmachem i powodzeniem. Zatrudniali 100 pracowników, w tym zaledwie 5 urzędników⁷ łącznie z Wolskim, który będąc dyrektorem jednocześnie tworzył nowe projekty i prowadził testy techniczne swoich prototypów.⁸

⁷ Por. Franaszek P., *Myśl techniczna w galicyjskim wiertnictwie naftowym w latach 1860-1918*, Kraków 1991.

⁸ *Ibidem*, autor opisuje m.in. nowe typy żurawi wiertniczych opracowanych we współpracy z Odrzywolskim i Łodzińskim, w 1899 z W. Pruszkowskim oraz kolejny żuraw wiertniczy spółki Wolski, Weydlich, Korsak i Ska.

Tymczasem, dosłownie w drzwiach wiedeńskiego urzędu patentowego - przypadek, prawdziwy przypadek - natknął się na przedsiębiorczego Kanadyjczyka Williama Mac Garveya, który przyjechał tu także z zamiarem opatentowania własnego projektu. Panowie znali się, z miejsca więc porównali rysunki które, kolejna niespodzianka, okazały się prawie jednakowe. Wobec czego, zgodnie, po dżentelmeńsku zdecydowali zarejestrować swoje patenty osobno, ale z obopólnym prawem własności.

Chodziło o jeden z ciekawszych wynalazków tego czasu - a Wacław Wolski opracował go i przetestował w swoich warsztatach - o tzw. ekscentryczny świder⁹, dzięki któremu szyby wiercone metodami pensylwańską i kanadyjską łatwiej mogły osiągnąć około trzy razy większe średnie głębokości niż dotąd, do ponad 1000 metrów.

Wydaje się niezbyt dziwne, jak zwykle w podobnych przypadkach, że w środowisku przemysłowców krążyły kontrowersje, komu przyznać palmę pierwszeństwa za wynalezienie świdra, który tak rewelacyjnie podniósł efektywność prac wiertniczych. Faktem jest, że patent na świder ekscentryczny zarejestrowano Wolskiemu z datą 20 sierpnia roku 1897, zaś Mac Garvey' owi dopiero dwa lata później, z datą 1 lipca 1899.¹⁰ Obaj zainteresowani wszakże, bez najmniejszych zatargów, z sukcesem produkowali i sprzedawali świdry ekscentryczne w swoich warsztatach. Wolski w Borysławiu pod szyldem Spółki Wolski-Zdanowicz, Mac Garvey w Gliniku Mariampolskim.

W tej ostatniej dekadzie wieku XIX Wacław Wolski z Kazimierzem Odrzywolskim dorobili się znacznej własności. Obaj, razem i z osobna, prowadzili ekspansję w Borysławiu, nabywali kolejne działki w Schodnicy, Grażiowej, Kosmaczu, Dolinie, w wielu innych miejscowościach, a nawet w Rumunii.

⁹ Por. Plutyński A., *Inżynier Wacław Wolski (1865 - 1922)*, *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki* 5/3-4, 1960, s.397-416.

¹⁰ *Tamże*, s. 404.

Wolskiego i Mac Garveya zaś na lata połączyła nawet dość bliska znajomość. Mac Garvey za każdą wizytą we Lwowie *"jeden obiad rezerwował dla Zaświecia"* - jak donosi Beata Obertyńska.

Córka Wolskich świetnie z lat dziecięcych zapamiętała Mac Garveya o siwych włosach, krzaczastych brwiach i wąsach, a zwłaszcza nadzwyczaj hojne, ekstrawaganckie prezenty, jakimi ten oryginał lubił zasypywać Zaświecie. A to olbrzymi, cuchnący ser, który w roli *"odstraszcza złodziei"* musiano wynieść do ogrodowej szopy, a to wagon z setkami sztuk mrożonego ptactwa - bażantów, dziesiątek rodzajów kaczek, pardw, kur, kuropatw i dropi upolowanych gdzieś na Kaukazie. A to wielką liczbę pięciokilogramowych puszek kawioru lub snopy egzotycznego, ekskluzywnego kwiecia. Nie mniej barwnie serwował Kanadyjczyk opowieści o swoim dzieciństwie i młodości. Były one autentycznym przykładem kariery od pucybuta do milionera. Jako chłopiec z wielodzietnej, farmerskiej rodziny czmychnąć miał on ponoć w świat ze strachu przed ojcowskim pasem za niedopilnowanie krowy, którą przejechał pociąg. Kapitał zdobyty ze sprzedaży drugiej krowy obrócił się niesamowitemu farciarzowi do tego stopnia, że już w parę lat później z całą fantazją nuworysza mógł paradować po Paryżu w powozie zaprzęgniętym w strusie.¹¹

Broszka za 23 miliony

Zdetronizowany schodnicą plajtą były już, wciąż jednak niepokonany, "król nafty" Stanisław Szczepanowski, gorąco promował także ideę oparcia gospodarki na krajowym węglu. Z właściwym sobie brakiem respektu dla limitów, dał się toteż w ostatniej dekadzie wieku namówić paru autorytetom - inżynierom górnictwa - na budowę kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie. Na ten cel zaciągnął potężne kredyty. Prawdopodobnie udało mu się

¹¹ Obertyńska B., Wolska M., *Wspomnienia*, Warszawa 1974, s. 409.

to dzięki skrupułom dyrektora Galicyjskiej Kasy Oszczędności Franciszka Zimy, który nie potrafił odmówić Szczepanowskiemu pomocy w poczuciu winy za wielomilionowe straty w Schodnicy z powodu rządowej, austriackiej interwencji w sprawy Kasy.

Niestety, zaufanie Szczepanowskiego do ludzi i ich ekspertyz tym razem okrutnie się zemściło. Szczepanowski - wówczas, rzadko już obecny w kraju, niezwykle zabiegany wokół najróżniejszych spraw poselskich - przyjął za dobrą monetę opracowania geologiczne, które zawyżały faktyczne złoża węgla. W roku 1899 projekt zbankrutował, a ciąg fatalnych wypadków położył pokotem kostki tragicznego domina. Dyrektor Zima oskarżony o oszustwo w marcu tego roku znalazł się w więzieniu, jako winny przekroczenia limitów kredytowania. Szczepanowskiego powołano jedynie na świadka w sprawie, wobec czego on sam zażądał, aby to jego postawić w stan oskarżenia.

Z prawie o 20 lat starszym Franciszkiem Zimą łączyła go wieloletnia znajomość jeszcze z czasów londyńskich. Zima był wtedy wyróżniającą się postacią wśród angielskiej Polonii. Jako major, były żołnierz kampanii węgierskiej z 1849 roku, szef sztabu w oddziale Zygmunta Miłkowskiego w Powstaniu Styczniowym 1863 roku, z powodzeniem prowadził w Londynie interesy handlowe. Kierując się, identycznie jak Szczepanowski, wyłącznie wolą wydobycia kraju ojczystego z gospodarczego upadku, opuścił Londyn i w latach 70 - tych, z przystankiem w Wiedniu, osiadł we Lwowie.

Zanim jednak w sprawie Szczepanowskiego doszło do procesu, Zima nagle zmarł. Oficjalna wersja głosiła, że popełnił samobójstwo, lecz były i inne, sensacyjne domniemania. Beata Obertyńska naświetla sprawę następująco:

"W tajemniczych okolicznościach zmarł w celi jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Gadano się o tym rozmaicie. Między innymi, że w czasie procesu niechybnie byłyby wyszły na jaw



różne prawdy i szczegóły, na których zatajeniu zależało pono różnym bardzo wysoko postawionym osobistościom. Wiedeń miał swoich ludzi i wśród Polaków, niestety także... Krótko mówiąc, były pewne poważne poszlaki, że Zima został otruty. Po bytności odwiedzających go w celi "przyjaciół" dostał gwałtownych kurczów i nim zdążono wezwać więziennego lekarza - umarł. Do rozdmuchania podejrzeń walnie przyczynił się fakt, że z rozkazu władz żołądek zmarłego został przekazany do laboratorium aż do Pragi i że urzędowego wyniku badań nigdy do wiadomości publicznej nie podano. Choć więc "wysokie czynniki" zrobiły wszystko, aby rzecz zatuszować, opinia kagańca nałożyła sobie nie dała. Słusznie czy nie - byli ludzie, którzy niejakiemu panu X...Y...Z... - nomina sunt odiosa - przestali podawać rękę."¹²

W tej sytuacji z ratunkiem dla swojego niezmiennego idola i wuja pośpieszyli Wacław Wolski i Kazimierz Odrzywolski. Po prostu, niezwłocznie oddali Kasie prawie wszystkie swoje firmy i nieruchomości:

"Obowiązek ten narzucili sobie sami, aby ratować nie tylko przyjaciela i krewnego, ale przede wszystkim swojego ideowego przywódcę i człowieka tej miary i tych zasług co Szczepanowski. Oddali jego dług nie w spłatach, nie w procentach, ale w naturze: w terenach, w kopalniach, w buchających ropą szybach, w warsztatach, wyłączając z tego dla siebie symboliczną wprost, znikomą część. Najniższy sądowy szacunek majątku Spółki opiewał na 4 500 000 reńskich (9 milionów koron), najwyższy na 11 700 000 reńskich (ponad 23 miliony koron)."¹³

- wyjaśnia Beata Obertyńska, dając rodzinne świadectwo z jak najściślejszego grona aktorów tych wydarzeń. Po półrocznej sprawie, w listopadzie 1899 roku, dyrektora Zimę, cóż z tego skoro pośmiertnie, uniewinniono.

¹² *Ibidem*, s. 384.

¹³ *Ibidem*, s. 383.

Dalszy bieg tej historii był już tragikomedią bankowego gangu Olsena a może i dreszczowiec rozmyślnego, metodycznego dzieła zniszczenia polskiej własności. Galicyjska Kasa Oszczędności pod nową, niekompetentną dyrekcją biurokraty, adwokata z zawodu o nazwisku Steczkowski, pogrążyła działalność doskonale prosperujących kopalń, nawet tych z najbardziej ropodajnych terenów Borysławia. Ignorancja dyrekcji Kasy jak również zaniechanie dodatkowych wierceń sprawiły, że niezwykła, solidarna ofiara Wolskiego i Odrzywolskiego została zmarnowana.

*"Różne kruki i wrony rozdziobały w krótkim czasie wspaniale już rozbudowany polski ośrodek przemysłu naftowego w Galicji i przekreśliły możliwość utrzymania go nadal w polskich rękach."*¹⁴

- kwituje najgłośniejszą porażkę biznesową tamtych czasów Beata Obertyńska. Dla niej i z pewnością dla współczesnych żyjących w galicyjskich realiach, nie było wątpliwości, że:

*"Zakulisowym podżegaczem całej sprawy był oczywiście Wiedeń, od dawna kosym okiem patrzący na rozrost skupiającego się przeważnie w polskich rękach naftowego przemysłu i, chcąc mu szkodzić, a mając oddane sobie czynniki w Galicji, użył jako pretekstu tych przekroczonych kredytów właśnie."*¹⁵

Najgorszy w tym wszystkim był fakt, że ostatecznie długi Szczepanowskiego z dużym procentem pokryły dochody z samych tylko niewielkich odsetek, czyli tzw. brutta, zarezerwowane dla Kasy ze sprzedaży jednej zaledwie kopalni w Rumunii, którą sprzedano fachowcom z Anglii.

¹⁴ *Ibidem*, s.384.

¹⁵ *Ibidem*, s. 383.

Od córki Wolskich dowiadujemy się i tego, jak takie kataklizmy przyjmują pięknoduchy:

"A mama? Mama właściwie wcale finansowej strony krachu nie odczuła. Zaświecie od początku było intabulowane na nią, więc go Kasa nie miała tytułu zagarnąć. Zastrzegła sobie tylko jedno: oddanie jej pióra, którym Ojciec i wuj Kazimierz ów w równej mierze szlachetny, jak szaleńczy dokument podpisali.

Pamiętam je dobrze. Śmiesznie spiczaste, długie i zardzewiałe, z resztką iryzującego atramentu na nosie, w pudełeczku wyścielonym różową watą...

Na pewno jedna z najdroższych broszek świata. Kosztowała 23 miliony koron!"¹⁶

Kapryśnica na złotej hulajnodze

Wybijały ostatnie godziny XIX stulecia, ale nim nadchodzący wiek na dobre się zaczął, następny, przedziwny i straszny los dopadł triumwirat ludzi, których biografie przeplotły się w sposób tak ścisły i niezwykły. Najzupełniej niezależnie od siebie, w odstępie kilku godzin zmarli jednocześnie i niespodziewanie oddaleni od siebie o setki kilometrów 64-letni Stanisław Szczepanowski i jego 40-letni szwagier, najbliższy wspólnik Wacława Wolskiego Kazimierz Odrzywolski.

31 października 1900 roku Szczepanowski, od pewnego czasu cierpiący na chorobę nerek i dusznicę, po bezskutecznym leczeniu, mimo troskliwej opieki żony, zmarł z powodu ataku serca podczas pobytu w niemieckim uzdrowisku Bad Nauheim. Przedsiębiorcza Helena Szczepanowska zaledwie w marcu otworzyła w tym kurorcie dla zarobku trzykondygnacyjny

¹⁶ *Ibidem*, s. 385.

pensjonat "Villa Wanda" przy reprezentacyjnej ulicy Mühlstrasse 4. Pod koniec kilkumiesięcznego tam pobytu, cierpiący już poważnie Szczepanowski, przeżył jeszcze krótki moment przyływu energii i optymizmu. Powziął nawet zamiar zebrania aktualnych danych galicyjskich do napisania uzupełnionej wersji "*Nędzy Galicji*", ale był to już łabędzi śpiew.

Kazimierz Odrzywolski zmarł następnego dnia, 1 listopada tegoż roku z powodu zakażenia rany nogi.

Jakby zadziwiających okoliczności było mało, Beata Obertyńska dodaje jeszcze jeden niesamowity szczegół nocy, poprzedzającej nadejście rannej depechy o tych tragicznych wydarzeniach. Rodzinę śpiącą we lwowskiej posiadłości za Zaświeciu obudził regularny, głuchy hałas. Był to odgłos tłukącej się furtki, na którą uparcie skakał, uwięziony na sznurku czarny kot. Ojciec Beaty, jako czystej wody racjonalista, absolutnie nie potraktował tego zdarzenia w sposób zabobonny, a jednak nieszczęśliwy finał sprawy Szczepanowskiego był jakąś cezurą w jego życiu.

"Rzadko kiedy Fortuna mści się na kimś z taką zajadłością, z jaką zemściła się na moim Ojcu. (...) Nie pokochał pieniądza, który wedle jej wymagań ma być kochany. I to dla samego siebie (...) Dlatego ktoś, kto go dla wyższych pobudek poświęci i odtrąci, kto go jakiegokolwiek innej wartości podporządkuje - rzadko już kiedy może liczyć na powtórny uśmiech kapryśnicy na złotej hulajnodze."¹⁷

- podsumowała Beata Obertyńska.

¹⁷ *Ibidem.*

Oczywiście, zdaje się, że powodzenie finansowe rodziny mierzyła miarą córki byłego milionera. Ich domy - Zaświecie, dom letniskowy na Storożce oraz posiadłość rodzinna Wacława Perepelniki - pozostały ostoją rodziny oraz dobrobytu na tyle, na ile było to możliwe w coraz okrutniejszych czasach, jakie nadchodziły.

"Jako największa satysfakcja po całej, finansowej ruinie zostały memu Ojcu i wujowi słowa napisane parę miesięcy później przez Szczepanowskiego w liście z dnia 1 marca 1900 roku do matki (Wandy w Poplińskich Szczepanowskiej): "Także bym chciał, aby W. i O. wiedzieli, że jeśli uratowali swoim poświęceniem człowieka, to uratowali kogoś, który się jeszcze na coś przyda.""¹⁸

Pogrzeb Stanisława Szczepanowskiego odbył się 2 listopada na cmentarzu w Bad Nauheim.

"Przyleciał do kraju jak radosna jaskółka na wiosnę, a wyszedł jako pielgrzym spracowany i cierpiący"

- powiedział ksiądz nad jego grobem. Śmierć tę odnotowały gazety polskie i austriackie. Już w parę dni później członkowie Krajowego Towarzystwa Naftowego powzięli ideę pogrzebania Szczepanowskiego w Schodnicy lub we Lwowie. Udało się to po półtorarocznych staraniach. Dzięki ofiarności polskich naftowców, Stanisław Szczepanowski mógł spocząć na najśłynniejszej, lwowskiej nekropolii na Łyczakowie 26 kwietnia 1902 roku. Wdzięczni rodacy wystawili mu piękny pomnik. Jest to solidna, wysoka piramida ze specjalnie sprowadzonych karpackich gładów, ze środowiska, które ukochał za życia. Skał jedynie godnych - według zamysłu budowniczych - takiego tytana polskiego kopalnictwa. Grobowiec Szczepanowskiego przetrwał toteż do dziś poprzez stulecie wojen

¹⁸ Tamże, s. 384-385.

i totalitaryzmów. Na szczycie tej piramidy, nad głową popiersia Szczepanowskiego szeroko rozpościera skrzydła dumny orzeł.

Święty Stanisław załatwia parytet złota

"On wskazał drogę, po której kroczyć należy, by podnieść i ratować ten kraj zaniedbany. Jego dorobek duchowy nie przepadnie, rozsypany w niezliczonych pismach i porywających mowach, wcielonych w rozlicznych prace i dążenia, pozostaje spuścizną dla społeczeństwa, pozostaje kopalnią, skąd dobywać będziemy odwagę i natchnienie do czynu, do zwalczania wiekowej nędzy. On, który ukochał tę dzielnicę naszą, nosił w sobie źródło pracy dla wszystkich. (...) Nawet najskromniejszy kamień na Twoim grobie, to kamień milowy w pochodzie cywilizacyjnym tego kraju, to drogowskaz, na którym napisano: Tędy Narodzie, tędy droga miłością, prawdą i pracą do światła, do wolności, do zwycięstwa"¹⁹

- przemawiał podczas powtórnego, lwowskiego pochówku Szczepanowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim profesor Fiedler, przewodniczący Towarzystwa Politechnicznego.

W istocie, trudno nawet w obszernej formie ująć choćby najważniejsze kierunki, w jakich poza pracą związaną z kopalniami, działał i zasłużył się Szczepanowski. Pobieżny rzut oka wystarczy, by zrozumieć, że naprawdę pozostawiał sobie zbyt mało czasu na osobiste opanowanie własnych interesów. A przez całe swoje zawodowe, galicyjskie życie, mimo zawrotnych obrotów jego fortuny jako przemysłowca, praktycznie do końca zajmował pierwszoplanową pozycję autorytetu na forum ogólnym Galicji i doszedł do znaczenia także na arenie całej monarchii.

¹⁹ Kuberski L., *Stanisław Szczepanowski 1845 - 1900, Przemysłowiec, polityk, publicysta*, Opole 1997, s.184.

Dobra sława, fakt że zawsze był blisko spraw ludzkich i narodowych i nigdy nie był krwiożerczym jastrzębiem kapitalizmu, były trampoliną jego kariery politycznej jako posła i eksperta w rządzie austriackim. Już w Słobodzie Rungurskiej wznosił dla pracowników murowane osiedla, zapewniał ludziom opiekę medyczną i szpital, kasę oszczędnościowo-pomocową, zaopatrywał wdowy po robotnikach i ich dzieci. Jednocześnie rozgłos i autorytet zdobywała mu publicystyka.

W politykę wdał się już po przyjeździe do powiatowej Kołomyi, gdzie wraz z grupą popleczników wprowadził rabina Jana Samuela Blocha do rady państwa, zgodnie z głoszonymi przez siebie ideami włączenia Żydów i innych mniejszości narodowych oraz religijnych w życie kraju.

*"I tu w Galicji, po stuletnim odzwyczajeniu, jesteśmy dopiero w pierwszej generacji i to nie samorządu tylko prób samorządu."*²⁰ - pisał.

Ale jego inicjatywy sejmowe na polską rzecz nie zawsze odnosiły skutek. Środowisko 56 posłów Koła Polskiego w Wiedniu różniło się postawami. W sprawach narodowych reprezentowało przeważnie postawy bierne, lojalistyczne. Szczepanowski najbliżej współpracował z grupą 10 posłów, którzy sami nazwali się opozycją demokratyczną. Jego wystąpienia sejmowe, krytyka rządu i parlamentu austriackiego, który bez polskiej inicjatywy nie zrobiłby dla Galicji zupełnie nic, batalia o polski język, polskie szkoły i prawa nieraz spotykały się z potępieniem samych, ukształtowanych przez stuletnie zniewolenie, rodaków. Wiele razy bywał przez nich bojaźliwie upominany. Krytykowany z zajądłością równą wrogim Galicji posłów czeskich i niemieckich. Przeżył moment, gdy chciał zrezygnować

²⁰ Szczepanowski S., *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888, s. IX.

z posłowania. By nie dawać pretekstu do nagonki, zrzekł się angielskiego obywatelstwa, gdyż i to mu zarzucano.

Jako poseł kilku kadencji i członek austriackiej rady państwa wiele lat składał generalne sprawozdania, formułował strategie, interpelacje, wygłaszał sejmowe mowy, a te, rzecz jasna, wysokim poziomem były nieporównywalne do dzisiejszych. Na lata powierzono mu rolę nadzorca austriackiego budżetu,

*"Nie poprzestaje na suchym zarejestrowaniu ogólnych cyfr budżetu, na zestawieniu ich mającym okazać pomyślniejszy lub mniej pomyślny stan skarbu państwa - ale na sprawę finansów państwowych rzuca zawsze światło z wyższego stanowiska i z tego stanowiska ocenia."*²¹

- chwalono go w gazetach.

Szczególną, osobistą jego zasługą było skłonienie do reformy monetarnej w całej monarchii opornego sprawie parlamentu austriackiego. Przejście z waluty srebrnej na złotą włączyło cesarstwo austro-węgierskie w krąg rozwiniętych nowoczesnych państw. Szczepanowski zaangażował w tę akcję argumenty, autorytet i pasję. Zabawne, że w pojęciu dużej grupy posłów niemieckich szalę na korzyść tej reformy przeważył dopiero zasłyszany gdzieś fakt, że Polak jest autentycznym potomkiem legendarnego świętego Stanisława ze Szczepanowa z XI wieku.

A o cóż on jeszcze nie walczył! O reformę podatkową, sprawiedliwą dla Galicji politykę celną, koleje, żeglugę, taryfy przewozowe. Opiniował traktaty handlowe. Dyrekcja

²¹ Kuberski L. *op. cit.*, s. 121-122.

wiedeńskiej i lwowskiej kolei Karola Ludwika była zarządzana przez Czechów i Niemców, co było świadomą polityką austriacką. Szczepanowski domagał się zatrudnienia Polaków. Twarda rzeczywistość fasadowych praw autonomicznych często nie pozostawiała złudzeń, ale on nie byłby sobą, gdyby nie dopingował Polaków do własnej inicjatywy, która rozsądziłaby te ramy:

*"Jesteśmy pionami w komedii parlamentarnej, nasze głosy szafują cudzym groszem, a na domiar jedyną polityką ekonomiczną jest żebranina o okruchy z budżetu wiedeńskiego zamiast stokroć skuteczniejszego wyłożenia sił własnych i uzyskania w tym celu większej miary samorządu."*²² -

apelował do Polaków o branie losu w swoje ręce. Uświadamiał, że siła przebicia Koła Polskiego we władzach wiedeńskich zależy od pozycji ekonomicznej ich kraju, a ta od własnej inicjatywy. Poziom gospodarczy, suwerenność, godność, wolność, honor - to parametry w jego koncepcji się warunkujące, a przecież nikt, w żadnym czasie, nie jest w stanie udowodnić, że jest inaczej. Uczy tego historia.

*"Niewiele lat minęło, a pod wpływem nahajki kozackiej i wózka egzekutorskiego niemieckiego ten sam kraj płacił o wiele większe kwoty, aniżeli te, które przed katastrofą by były wystarczyły na najzupelniejsze zaopatrzenie skarbu i wojska, którego się patrioci ówczesni domagali."*²³ -

- tłumaczył sens patriotyzmu. Czyli związek między biedą a porobiorową niewolą, dobrobytem a wolnością. Przecież i po XX stuleciu niepoliczonych grabieży i mordów są tacy, do których te proste prawdy nie docierają.

²² Szczepanowski S., *op. cit.*, s. XV.

²³ *Ibidem*, s. 51.

Jako poseł Szczepanowski nie zapominał o sprawach polskiej nafty. Organizował środowisko naftowców, górników, walczył słowem i piórem o korzystne przepisy naftowe, publikował w czasopismach fachowych ("Górnik", "Nafta", "Ekonomista Polski") oraz w wydawanej przez siebie gazecie codziennej "Słowo Polskie". Inicjował przemysłowe wystawy krajowe, kongresy naftowe, odczyty.

Z żalem tłumaczył fakt, że polski przemysł naftowy, spętany brakiem infrastruktury, własnego banku oraz austriacką biurokracją, choć powstał wcześniej od amerykańskiego, nie rozwinął tej potęgi, co amerykański:

*"Lecz nie społeczeństwo winić należy tylko kraj i rząd, że nie wytworzyły nawet w przybliżeniu takich warunków wśród jakich zrodził się przemysł w Ameryce. Tymi warunkami są: komunikacje, bezpieczeństwo prawne, umiejętność i kredyt, toteż w Ameryce padła inicjatywa z na żyzny grunt, u nas natomiast na grunt nieurodzajny."*²⁴

Znużony potyczkami parlamentarnymi twierdził:

*"Ile razy jestem w kopalni, pomiędzy ludźmi praktycznymi, tyle razy czuję, że jest to to moim właściwym powołaniem."*²⁵

Ale jego horyzonty i osobowość imponowały w każdym środowisku. Na swojego prezesa wybrała go organizacja profesorska - Towarzystwo Politechniczne we Lwowie. Jako członek rzeczywisty Lwowskiej Izby Przemysłowo- Handlowej był i tu ekspertem opiniującym

²⁴"Słowo Polskie", nr 311 z 30 grudnia 1889.

²⁵ Kuberski L., *op. cit.*, s. 64.

ustawy i rozporządzenia gospodarczo-celne. Ceniono jego wystąpienia na zjazdach prawników i ekonomistów we wszystkich trzech zaborach, na krajowych i międzynarodowych kongresach w kraju i za granicą techników, kupców, przemysłowców, inżynierów, fachowców rolnictwa i leśnictwa.

Jako wybitnego społecznika o wielkich horyzontach wybrano go na prezesa Towarzystwa Oświatowego, powstałego w idei kształcenia narodu, szkół ludowych dostępnych dla wszystkich, wypoczynku i wychowania dzieci. Szczepanowski, zgodnie z własnym doświadczeniem uważał, że młodzież powinna kształcić się nie tylko teoretycznie, ale być także wdrażana do samokształcenia, zaradności i samodzielności materialnej. Przy nawale przeróżnych zajęć, w ramach prac oświatowych potrafił, na przykład, pośród dziesiątek innych, wygłosić 330 wykładów z historii Polski w podkrakowskiej wówczas wsi Bronowice.

Był szczególnie żarliwym wrogiem propinacji i tępicielem pijaństwa, które toczyły osłabiony fizycznie naród. Sam nie palił i nikt nigdy nie widział go ponoć z kieliszkiem alkoholu w ręku. Uświadamiał, jak wiejskie wyszynki drenują z finansów galicyjskiego chłopca, ale jednakowo krytykował nadmierny, ponad stan import luksusowych alkoholi przez wyższe warstwy Galicjan. Podliczał rozrzutność obywateli zrujnowanego kraju nierozważnie pogłębiającą deficyt finansowy. Życie ponad stan uważał za kompromitującą wadę narodową. Bardzo bolało go przemówienie Bismarcka, w którym ten Prusak drwił z polskiej drogi do szulerni Monaco.

W dziele oświaty i likwidowania analfabetyzmu z poświęceniem pomagała mu żona. Helena Szczepanowska zdobywała fundusze, organizowała imprezy charytatywne, wycieczki. Kupowała pomoce naukowe, książki, materiały do zajęć praktycznych dla dziewcząt do nauki zawodu, prowadziła rachunkowość Towarzystwa Szkoły Ludowej. Do założycieli 5-tysięcznego Towarzystwa należeli, między innymi, Jan Matejko i Henryk Sienkiewicz.

Działał poeta Adam Asnyk, któremu pani Szczepanowska bezpośrednio składała sprawozdania finansowe.

Jako humanista Szczepanowski cenił szczególnie rolę Uniwersytetu Jagiellońskiego:

*"Jeszcze nie mamy nowych Śniadeckich, nowych Lelewelów, ale uniwersalnością zakresu i głębokością wpływu Kraków już od dawna prześcignął Akademię wileńską. Zawdzięczamy mu przede wszystkim fakt nieocenionej ważności w rozwoju politycznym narodu, to jest wytworzenie po raz pierwszy w naszych dziejach konserwyzmu opartego nie na ślepym zacofaniu **"niechaj bude jak buwało"** ale opartego na nowożytnych zasadach historycznego badania i umiejętnej krytyki stosunków obecnych.*²⁶

- pisał. Był konserwatystą, który ze wszech miar pragnął zmian, by nic już nie szło w kraju Polaków po staremu, w ślepym zacofaniu, ku zgubie

Jako wszechstronny erudyta swoje idee literackie lubił publikować pod wymownym pseudonimem "Piast". Nie omieszkał odpalić wielkiej racy nawet podczas zjazdu literatów i dziennikarzy we lwowskim ratuszu w 1894, gdzie w obecności sław takich jak Adam Asnyk, Michał Bałucki, Tomasz Teodor Jeż, Henryk Sienkiewicz przedstawił referat *"O potrzebie swojskiego kierunku w literaturze polskiej"*²⁷. Zganił w nim młodych twórców za zwątpienie w narodową sprawę. Wziął w obronę generację starszych pisarzy, których symbolem był sienkiewiczowski patriotyzm *"ku pokrzepieniu serc"* wobec szyderstw zwolenników *"sztuki dla sztuki"*. Głos jego nie został zlekceważony. Wszyscy prawie

²⁶ Szczepanowski S., *op. cit.*, s. XIII.

²⁷ Szczepanowski S., *O potrzebie swojskiego kierunku w literaturze polskiej, Rzecz wygłoszona na II zjeździe ;literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie dnia 21 lipca 1894, Myśli o odrodzeniu narodowym*, Lwów 1923.

najsławniejsi twórcy polskiej moderny, którzy preferowali funkcję artystyczną, odnieśli się do jego poglądów.²⁸

Jedną z dziesiątek inicjatyw Szczepanowskiego była praca na rzecz Muzeum Polskiego w szwajcarskim Rapperswilu - bezcennej perły kultury polskiej emigracji. Szczepanowski promował to muzeum, sponsorował je, fundował stypendia dla polskiej młodzieży emigracyjnej.

Sam coraz bardziej nie przywiązywał wagi do egzystencjalnego komfortu. Ów były, londyński dżentelmen chodził po swoich zakładach w niebieskiej, robotniczej bluzie i wysokich butach z cholewami. Niezmiennie, w razie potrzeby służył pomocą, także w pracach fizycznych. W nieustannym pędzie, z daleka od normalnego trybu rodzinnego, jadał do przesady skromnie i nieregularnie, co musiało niekorzystnie odbijać się na jego zdrowiu. Jediną formą jego wypoczynku była lektura, zwłaszcza angielska i francuska.

Szczepanowski jest postacią wartą monumentalnej monografii napisanej przez specjalistów wielu dziedzin. Leszek Kuberski - autor jego biografii - przyznaje, że nie był w stanie w ramach pracy naukowej o średniej objętości nawet naszkicować większej części jego zajęć społecznikowskich i politycznych. Rzeczywiście, tylko wobec wielotomowego bogactwa jego publicystyki trudno nie skłonić się z pokorą. Powstała w czasach monarchii austriacko-węgierskiej, podczas ścierania się interesów państw Europy, a każda jej teza, każde twierdzenie mogłoby być rudymmentem i zasadą polskiej strategii politycznej i gospodarczej na XXI wiek w realiach Unii Europejskiej.

²⁸ Szczepanowski S., *Myśli o odrodzeniu*, w: (oprac.) Podraza-Kwiatkowska M., *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, Wrocław 1977, s. 189.

Fantastka Helena Szczepanowska

Helena z Wolskich Szczepanowska nie należała do ludzi ze świecznika swoich czasów, ale że nie była osobą tuzinkową, to pewne. Musiała wyróżniać się na tle współczesnych, gdyż właśnie dla niej, obok dziesiątek wybranych z setek barwnych i sławnych osobistości z jakimi się zetknął, znalazł miejsce w swoich pamiętnikach Kazimierz Chłędowski - bywalec ówczesnych europejskich salonów, tęgi plotkarz i kobieciarz, wybitny historyk kultury a jednocześnie minister austriackiego rządu. Żonę Stanisława Szczepanowskiego tak pokazuje on na tle wiedeńskiego salonu:

"Gorąca patriotka - fantastka z kategorii tych, które zawsze widzą przed sobą i za nic uważają potęgę niemiecką i rosyjską, które żyją w ideach powstańców z roku 1863. Bergheimowa, praktyczna Angielka nie obejmująca nieuchwytnych ideałów, gniewała się zawsze na Szczepanowską, ile razy do niej przysła z małym synkiem. Z mieszkania Bergheimów widać było Kahlenberg, regularnie więc Szczepanowska, nie zważając na panią domu i gości, prowadziła swojego chłopaka do okna i dawała mu lekcje patriotyzmu o Sobieskim po polsku, czego nikt z obecnych nie rozumiał"²⁹.

Chłędowski - w końcu urzędnik w służbie cesarza Franciszka Józefa - zabarwił swój obrazek tonem wprawdzie nieco ironicznym, ale mniejsza o to, gdyż jego "realizm" okpił sam bieg dziejów, "nieuchwytnie ideały" okazały się uchwytnie, a wolnej Polski dożyła także pani Helena, bo fantaści tacy jak ona wygrali.

²⁹ Chłędowski K., *Pamiętniki, Galicja (1843 - 1880)*, T. II., Wrocław 2006, s. 69.

A była ona nie tyle fantastką, co kobietą fantastyczną. Jako żona biznesmena, poślą, publicysty i działacza społecznego oraz matka sześciorga dzieci niezłomnie towarzyszyła mężowi w jego żywiołowym pędzie. Sprawy domowe spoczywały wyłącznie na jej głowie. Kształcenie dzieci, przeprowadzki - do Wiednia (Aleegasse 31), jednej i drugiej kamienicy we Lwowie (Dąbrowskiego 8, Kurkowa 14) i organizowanie na nowo życia rodziny były jej domeną.

Przed ślubem pracowała jako dyplomowana nauczycielka, była też absolwentką kursu księgowości na Politechnice Lwowskiej. Nie zabrakło jej energii nawet na to, żeby prowadzić dokumentację i księgowość rodzinnych firm i zakładanych wspólnie z mężem organizacji społecznych. A bywały okresy, że widywała go jedynie na lwowskim dworcu, gdzie podpisywał dokumenty finansowe w przejeździe pomiędzy licznymi zakładami, kopalniami, biurami, imprezami i Wiedniem.

Mimo niezwykle intensywnego trybu życia, częstych nieobecności w domu, Szczepanowski dokładał starań, by wynagrodzić dzieciom czas rozłąki. Kultywował i lubił długie z nimi rozmowy.

Z czterech wybitnie utalentowanych artystycznie - muzycznie i plastycznie - córek oraz dwóch synów kontynuatorem misji wielkiego ojca jako przemysłowca okazał się najstarszy syn Stanisław Wiktor Szczepanowski.

Stanisław Wiktor jako absolwent Politechniki w Darmstadt, inżynier i wynalazca, pracował także przy eksperymentach w warsztatach Wolskiego. Był właścicielem kopalń naftowych w Tustanowicach, Wolance i innych. Jako obrońca Lwowa w 1918, a podczas II wojny światowej żołnierz armii generała Andersa do komunistycznej Polski nie powrócił. Zmarł w Londynie w 1961 roku.

Młodszy od niego o 6 lat Witold dzieła ojca podjąć nie zdążył. Jako porucznik Pierwszej Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego zmarł już w roku 1914 z ran poniesionych w bitwie pod Nowym Sączem podczas transportu do szpitala w Krakowie.

Szwindel silniejszy niż taran

" W pewnym momencie przewód turbiny się zatkał, nastąpił udar wodny, turbina pękła, a strumień wody zranił Wolskiego w rękę. "Czekaj, szelmo!" - zawołał Wolski - "Kiedy ty jesteś taki mocny, to ja cię ujarzmię i będziesz mi służył".³⁰

- ten wybuchowy epizod z z eksperymentatorskich zmagania Wacława Wolskiego z turbiną wodną znany jest z relacji Szczepanowskiego juniora. Takie były początki pracy Wolskiego nad najsłynniejszym jego prototypem maszyny wiertniczej, jaką był "Taran".

Trudne przejście w nowy wiek związane z poświęceniem większej części majątku sprawie Szczepanowskiego, nie załamało jego inwencji i pracowitości.

Jak to przy nafcie bywa, zdarzały się okresy swobodniejsze i od ropy tłustsze, były też takie, kiedy było mu nad wszelki wyraz ciężko.³¹ -

podsumowuje Beata Obertyńska kolejne lata życia ojca.

³⁰ Plutyński A., *op. cit.*, s.405.

³¹ *Ibidem*, s. 387.

"*Sam jeden dźwigał sklepienie naszego nieba*" - docenia jego pracę na utrzymanie rodziny. Na szczęście - "*chleba nigdy nie brakowało*"- stwierdzi, bo i "chleb" to nie było mało w coraz cięższych czasach XX stulecia. Ale ten właśnie okres dojrzałego życia Wacława Wolskiego okazał się najbardziej spektakularny, głównie z powodu "Tarana".

Projekt "Tarana" zrodził się z koncepcji odejścia od zasady mechanicznego udaru podczas wiercenia i zastąpienia go udarem hydraulicznym, który, jak wnioskował Wolski, powinien być skuteczniejszy w pracach górniczych od wszystkich dotychczas stosowanych. Udar wodny opatentował Anglik Mongolfier pod koniec XVIII wieku. Zasada jego polegała na koncentracji energii na skutek jej gwałtownego zatrzymania. Pokusa wykorzystania tego zjawiska była wielka, gdyż wartości koncentracji energii w miejscu nagłego zahamowania strumienia wody obliczano na nieosiągalnych wówczas w technice wiertniczej 14,5 atmosfer na metr na sekundę przepływu.

Eksperymenty z turbiną wodną zwieńczył wyjątkowy sukces. Urządzenie Wolskiego było pierwszym na świecie świderem wiertniczym opartym na zasadzie udaru wodnego.³² Świder ten uderzał z częstotliwością 6-10 razy na sekundę. Samoczynnie zamykający się zawór zatrzymywał wodę, a powstałe dzięki temu ciśnienie udarowe wyrzucało trzon stalowy z urządzeniem wierzącym. Wynalazca zarejestrował patenty na cały świat i zajął się seryjną produkcją maszyny w swoim warsztacie w Schodnicy. Maryla, żona Wacława Wolskiego, wymyśliła dla niej nazwę "Taran", która wówczas wcale nie była banalna.

Wynalazca zadbał też o promocję. Z końcem roku 1902 wyzwał na pojedynek dwie najlepsze europejskie firmy wiertnicze - "Internazionale Tiefbohrgesellschaft-Raky" z Erkelenz

³² Por. opis techniczny "Tarana" Wolskiego w książce Piotra Franaszka, *Myśl techniczna w galicyjskim wiertnictwie naftowym w latach 1860-1918*, Kraków 1991, s. 133 - 140.

i "Deutsche Tiefbohrgesellschaft" z Nordhausen". Niemcy podjęli rękawicę i przystąpiono do wyścigu w szybkości dowiercenia się do pokładów węgla w Westfalii.

Był to emocjonujący moment dla całej rodziny Wolskich, toteż świetnie zapamiętała go Beata. Wolski codziennie przysyłał żonie raporty w listach i telegramach o każdym szczególe i postępie wyścigu. Z tych relacji uzbierała się obfita, nadzwyczaj interesująca teka

"Do listów - rzadszych ale bardziej wyczerpujących, pełnych ciekawych szczegółów o reakcjach i zachowaniu się obserwatorów i specjalistów Niemców wobec coraz oczywistszych, wspaniałych wyników próby - dokładał Ojciec prócz tęsknoty i wyraźniej już nadziei pełnego powodzenia "Tarana" małe torebki, nie większe od tych w jakich sprzedaje się nasiona, z kilku łyżeczkami kolejno przez świder mijanych pokładów, z dokładnym podaniem tak głębokości, jak i liczby godzin, w jakich dany poziom został osiągnięty.

Zdumiewająca była dla laika różnorodność tych szczypteczek, nie mówiąc już o ich ustawicznie zmieniającej się konsystencji. Od żwiru, żwirku i żwireczku poprzez łupki czy kredy, aż po jakieś gliniaste kasze i miaty, tak sypkie jak popiół"³³.

Zawody te Wolski wygrał przez nokaut. W miejscowościach Beckhum i Haaren dowiercił się do węgla z około dwa razy szybszą średnią prędkością od Niemców,³⁴ którzy wiercili metodą zwaną przez siebie "Schwergeschlagen", uderzając grubymi palami.

Z ratunkiem wobec tego pogromu niemieckich firm, inżynierów i konstruktorów w sukurs błyskawicznie pośpieszył "Bank fur Bergbau und Industrie" z Düsseldorfu udzielając im

³³ Plutyński A., *op. cit.*, s.390.

³⁴ Por. Franaszek P., *tamże*, s. 138, gdzie autor podaje informację, że Wolski dowiercił się "Taranem" na głębokość 434, 5 m ze średnią prędkością 2, 3 m/godz., na niektórych głębokościach osiągał 7 m/godz., podczas gdy średnia prędkość niemieckiego systemu wynosiła 1,4 m/godz..

kredytu 600 000 marek (dziś wartości milionów dolarów) na wykup patentów na kontynencie europejskim na "Taran" z wyłączeniem Galicji, Anglii i USA, które Wolski pozostawił dla siebie. Niemcy zobowiązali się do wdrożenia i dalszych prac nad patentem oraz do szerokiej reklamy "Taranu". Po tym kontrakcie Wolski sporo sobie obiecywał, a niezależnie od tego snuł plany sprzedaży na terenach dla siebie zastrzeżonych.

Satysfakcja z zasłużonego triumfu wkrótce jednak zgasła. Okazało się, że taktyka Niemców była klasycznym szwindlem, prymitywną metodą zniszczenia lepszej konkurencji, gdyż ani dżentelmeńskich, ani rejentalnych umów prawnych nikt z niemieckiej strony nie zamierzał dotrzymać. Niemcy z obu firm z całą perfidią i zgodnie schowali patenty na "Taran" głęboko w sejfach. Żadna z niemieckich firm nie zamierzała popularyzować polskiej rewelacji i za to tylko by ją utracić i ukryć przed światem, zapłaciła miliony wbrew racjom ekonomicznym, dając jednocześnie świadectwo szowinizmu i zwykłego szwindlu. Po latach doświadczeń metody takiej konkurencji mają świetnie znaną Polakom, długą tradycję zarówno, gdy chodzi o ropę, gaz, limity emisji dwutlenku węgla, czy tylko o mięso, cukier, dżem, albo wyniki w sporcie. Wówczas, dla polskich szlacheiców wychowanych w kulturze honoru i szacunku dla danego słowa, a wystarczy wspomnieć choćby zachowanie Wolskiego wobec kłopotów Stanisława Szczepanowskiego, taka niska taktyka musiała być wstrząsem kulturowym.

Próby wodnego wiercenia turbinowego, jakie zastosował Wolski w swoim "Taranie" ponownie podjęli Amerykanie dopiero w roku 1924. Eksperymenty te w kooperacji dwóch firm Standard Oil Co. of California i A.O.Smith z Milwaukee trwały aż do II wojny światowej. Próby tego rodzaju podejmowali także Rosjanie, lecz i oni długo nie potrafili osiągnąć sprawności porównywalnej do tej osiągniętej przez Wolskiego. Ich urządzenia wymagały silników o mocy rzędu 2000 KM i turbin olbrzymich rozmiarów, trudnych do serwisowania, Porównanie rezultatów maszyn Wolskiego, który wykorzystywał maszyny parowe z polskiej, krakowskiej fabryki Zieleniewskich o mocy 25 KM w wielkim przybliżeniu oddają miarę geniuszu konstruktorskiego Wacława Wolskiego.

Zanim nadejdą silnice. Winien Wolski

"Taran" Wacława Wolskiego robił furorę podczas robót wiertniczych na terenie Małopolski. Za jego pomocą ekipa Wacława Wolskiego (Nowak, Smoluchowski, Plutyński) odkryła pokłady węgla w okolicy Krakowa na obszarze około 300 km². Wobec tego co bliższe i korzystniejsze dla ojczyzny i rodaków, ekspansja do USA stała się dla Wolskiego celem drugoplanowym. Promocja w USA wymagała jego osobistego zaangażowania, wielkiej akcji reklamowej, tymczasem nieprzerwana passa sukcesów krajowych trzymała go na miejscu.

Najbardziej spektakularny rekord wiertniczy odniósł Wolski właśnie w Borystawiu, gdzie na działce Plutyńskiego - wspólnika i zięcia wdowy po Stanisławie Szczepanowskim, w roku 1907 wywiercił "Taranem" najbogatszy, polski szyb "Wilno". Jak wspomina Plutyński:

*"Strumień ropy rozbił koronę szybu i walił na 500 metrów w górę. Wydajność ustaliła się w pierwszym tygodniu na 900 ton dziennie."*³⁵

Po dwóch latach zasoby tego złoża wprawdzie się wyczerpały, jednak masowa ilość ropy jaka pojawiła się na rynku już w pierwszych dniach po wystrzeleniu "Wilna" stała się przyczyną upadku kartelu Rotszyldów "Petrolea", a nad Wolskim i jego "Taranem" rozpętała się oszczercza kampania.

A tu równie bajeczne wyniki wierceń taranowych Wacław Wolski uzyskiwał także w szybach "Wilno", "Pluto" (750 ton ropy w pierwszej dobie) i "Tadeusz" (350 ton). Dopingowały one konkurencję do tym intensywniejszych poszukiwań i tym gwałtowniejszego wykupu okolicznych działek. Sąsiedzkie wiercenia dookoła szybów Wolskiego, nawet te w odległości zaledwie kilometra, nie dały rezultatu, zaczęto więc głośno go oskarżać o kradzież ropy

³⁵ Plutynski A., *op. cit.*, s. 406.

sąsiadom. Ukuto teorię, że "Taran" poprzez okresowe wibracje centralnie kanalizuje ropę. Jak relacjonuje Plutyński:

"Wszystkiemu winien jest Wolski - mówiono - ze swoim przeklętym systemem szybkiego wiercenia".³⁶

Fakt, że szyby wiercone przez niego zawsze doskonale biły. Natura była Wolskiemu nieustająco przychylna. Co innego otoczenie ludzkie. Pod pozorem naukowych kontrowersji w wielu gremiach, urzędach i na łamach publikacji toczyła się gorąca dyskusja nad walorami i ewentualną szkodliwością nowszych metod wiercenia "płuczkowego" w porównaniu z metodą kanadyjską, wolnospadową.

Ostatecznie, państwowy urząd górniczy w Borysławiu, niesłusznie, jak oceniają eksperci, zakazał wierceń głębszych niż na 800 metrów metodą inną niż kanadyjska, którą już wówczas nazywano tradycyjną, motywując to powodowaniem niebezpieczeństwa wybuchu gazu.

Przy tym, ropy potrzebował wciąż jeszcze głównie przemysł oświetleniowy, i, rzeczywiście, na rynku zaczynało jej być za dużo. Epoka nienasycenia ropą była blisko, tuż za progiem, ale jeszcze wówczas mało kto spodziewał się tego powtórnego wybuchu szału, tej niekończącej się eksplozji, która dotąd nakręca świat. Autor broszury na temat nafty o podtytule *"Lampy i motory naftowe podług najnowszych źródeł"* jeszcze w roku 1905 tak oświeca społeczeństwo:

"Ostatnimi czasy coraz więcej zyskują zastosowania w życiu praktycznym motory naftowe, gazowe i benzynowe. Zastosowanie silnic naftowych i benzynowych coraz więcej się

³⁶ *Ibidem*, s. 409.

rozpowszechnia dlatego, iż zajmują one mało miejsca, a wytworzenie za ich pomocą siły jest szybkie i niekosztowne.

Ile to trzeba zużyć czasu i paliwa zanim się puści w ruch lokomobilę? Dla wprowadzenia zaś w ruch silnicy naftowej wystarczy kilka minut czasu i niewielka ilość nafty. Dla utrzymania w ruchu silnicy o sile czterech koni, w ciągu dziesięciu godzin, wystarczy nafty za rubla.(...) silnice benzynowe są znacznie mniejsze co do rozmiarów i znacznie uproszczone. Znalazły one zastosowanie głównie do poruszania samochodów, rowerów i balonów. Miejsca dla silnic benzynowych potrzeba jeszcze mniej - mieszczą się one zazwyczaj pod siedzeniami samochodów powozowych, poniżej siedzeń w rowerach i w koszach lub pod koszami balonów."³⁷

Najlepsze jest to, że już wkrótce niejeden z czytelników tej nowoczesnej lektury wsiądzie do własnego samochodu o wiele szybciej niż się spodziewa. Chwilowo jednak, w pierwszej dekadzie wieku XX, wydobytej ropy naftowej nie potrafiły już wchłonąć ani rynek oświetleniowy, ani początkująca motoryzacja. Samochody, samoloty i czołgi spóźniały się niemiłosiernie, a podkarpacka nafta zwabiła już tłumy zagranicznych inwestorów. W okolicach Borysławia, Tustanowic, Drohobycza działały liczne spółki naftowe angielskie, francuskie, niemieckie. Rynki zalewała ropa z Rosji, Ameryki, Rumunii. Cena ropy spadła poniżej ceny wody zużywanej w kopalniach z 250 halerzy do 80 za 100 kilogramów ropy. Kryzys nadprodukcji stawał się faktem.

Niestety, nacierstwo jest jak wojna. Nie sposób zamknąć kopalni z dnia na dzień. Pozbyć się ludzi, którzy związali z nią swój los. Trzeba działać i płacić na bieżąco.

³⁷ Musiałowicz S., *Nafta, jej powstawanie i użyteczność. Lampy i motory naftowe podług najnowszych źródeł*, Warszawa 1905, s. 65.

"Nafta płynie - beczek nie ma, a tu brak kupców, lub są tylko tacy, co by chcieli skorzystać z twojej biedy i zebrać plon, który ty zasiałeś! Dalej więc budować destylarnię. To jest: znowu dawaj pieniądze i kupuj sobie nowe nadzieje i nowe zgryzoty. Mój Boże, na tę naftę, której sprzedać nie można, która ci z tysiąca beczek cieknie, sąsiedzi tak się łakomią, że co dzień, co godzina słyszysz o nowych zamiarach zakładania coraz to więcej szybów, mających okolicę twoje "Eldorado" i odebrać twoje skarby. Dalej więc zakładać szyby pod byle jakimi warunkami, byle prędko, co najprędzej! Znowu dawaj pieniądze! Dawaj pieniądze na maszyny, narzędzia, opał i ludzi! Dawaj pieniądze na budowę drogi, na frachty kolejowe - a odetchniesz troszkę, jak wyślesz swoją naftę w świat na wiarę i uczciwość ludzką."³⁸

- tak sugestywnie Szczepanowski, jeszcze w latach stosunkowo dobrego zbytu ropy, opisywał gonitwę nerwów i skalę ryzyka oraz zasobów finansowych niezbędnych do utrzymania wydobycia. A to nie było wszystko. Roponośny teren kopalni, gdzie można byłoby kopać kolejne szyby zajmowała infrastruktura: zbiorniki, maszyny, magazyny, warsztaty, osiedla pracownicze. Zanim strumień ropy zamienił się w strumień złota wymagał potężnego, stałego dopływu złota u samego źródła.

Nie ma też tak wielkich zbiorników, w których można dłużej gromadzić nadmiar wydobywanej ropy. Co robić, gdy rafineria płaci dwa razy mniej, niż kosztuje magazynowanie, a ropy przybywa z każdym dniem? Wkrótce Wolski dowiedział się, że tacy jak on nie są potrzebni światu i nie rozwijają cywilizacji, tylko ją niszczą.

Szukał więc dróg ratunku. Jako prezes założonego przez Polaków Krajowego Związku Producentów Ropy rozpoczął akcję lobbingsową w Wiedniu o koncesję na dostawy ropy do lokomotyw kolei państwowych. We współpracy z Antonim Plutyńskim opublikował w gazecie "Słowo Polskie" opracowanie pod tytułem *"O opale ropnym w austriackich kolejach*

³⁸ Szczepanowski S., *Nafta i praca, Złoto i błoto* Lwów 1886, s. 25.

państwowych". Materiał ten dostarczył posłom z Koła Polskiego, ministrom autonomicznego rządu. Szans nie oceniał zbyt optymistycznie:

*"Nadzieje są jednak słabe, gdyż Ministerstwo Kolei obsadzone jest szczególnie przez kuzynów Rotszyldów, Friedlanderów i Gutmanów, dostawców węgla."*³⁹

- relacjonował tę batalię.

Niespodziewanie, w sprawę wdał się grom z jasnego nieba. W szyb "Oil City" niemieckich właścicieli strzelił piorun i w promieniu kilometra zapłonęły pola naftowe. Czarne kłęby dymu docierały aż do Lwowa. Nieujarzmiona łuna ognia z wnętrza ziemi grasowała po powierzchni pól. Stała się sensacją, europejską atrakcją turystyczną. Gapie przyjeżdżali i wysyłali w świat pocztówki ze zdjęciami pożaru i czarnego kłębowiska.

Wypadek ten teoretycznie zdawałby się wzmocnić sytuację negocjacyjną pozostałych producentów ropy, zatem i polskich nafciarzy, w rokowaniach z kolejami austriackimi. Nic z tych rzeczy. Rząd wiedeński zmiękł, ale z całą perfidią wykorzystał przymusową sytuację Polaków. Zgodził się wykupywać ropę, gromadzić ją we własnych zbiornikach ziemnych i przerabiać w rafinerii, która miała być zbudowana w ciągu dwóch lat, jednak, nie dość że płacić za ropę grosze, to termin zapłaty odroczyć do czasu jej spożytkowania. Jednocześnie, pomimo gwarancji rządowych zapłaty za dostarczoną ropę, banki wiedeńskie nie zamierzały kredytować polskich naftowców, by mogli przetrwać ten czas oczekiwania, a przynajmniej zamknąć działalność.

³⁹ Plutyński A., *op. cit.*, s. 407.

Wyzucie z polskiej, naftowej własności w pierwszej dekadzie XX wieku kryzysu nadprodukcji nastąpiło zatem w tempie galopującym. Większość podkarpackich kopalń na wschodzie, których właścicielami byli wyczerpani finansowo i nerwowo Polacy, w tym kopalnie Wolskiego, wykupiło angielskie konsorcjum Van den Berghof.

W tej dotkliwej szamotaninie, jak świadczy Plutyński, Polacy chwyтали się pocieszenia, że przynajmniej zbywają swoje firmy Anglikom. Zawiodło ich jednak i to, a Plutyński, porzucając styl obiektywnej, naukowej narracji nazywa finał spraw po prostu oszustwem. Także bowiem Anglicy z firmy Van den Berghof padli ofiarą niemieckich gangsterów i polegli w tej konkurencji jeszcze boleśniej niż Polacy. Konsorcjum angielskie:

"Łatwowiernie dało się oszukać Niemcom z Deutsche Bank i Disconto Bank na czele. Na podstawie jednej buchalteryjnej oszukańczej umowy większość udziałów w londyńskiej spółce "Premier Oil and Pipeline Co" przeszła bez kosztów w ręce Deutsche Bank i wspólników. W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej nad polami Borysławia i Tustanowic powiewała już flaga banków niemieckich."⁴⁰

Nie tylko ropa

Rozczarowania związane z kryzysem naftowym nie stłumiły talentu Wacława Wolskiego do innowacji technicznych w innych dziedzinach. Między innymi, zainspirowany produkcją stalowych butli, do których Niemcy od roku 1902 zaczęli właczać skroplony gaz węglowy znany później pod nazwą "Baugas", rozpoczął on eksperymenty z gazem marnowanym dotąd podczas produkcji ropy. Zaangażował do współpracy doktora chemii Stefana Dąbrowskiego i sprowadził aparat Lindego, dając w ten sposób początki polskiej produkcji gazoliny.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 408.

Kanadyjczyk Mac Garvey udostępnił mu w tym celu szyb gazowy "Na potoku". Metoda produkcji gazoliny Wolskiego okazała się sukcesem, ale bez wielkich rezultatów finansowych, jako że i ten pionierski wynalazek musiał poczekać jeszcze dobrych kilkanaście lat na swój rynek. Tak jak ropa naftowa czekała na masową motoryzację, tak i polska gazolina zaczęła być produkowana na dużą skalę dopiero po pierwszej wojnie, w wolnej Polsce.

Wówczas gaz naftowy potrafili już także skraplać także Amerykanie. W Polsce produkcję gazoliny na przodującym, światowym poziomie, uruchomili i nadzorowali inżynierowie Wieleżyński i Szaynok - odkrywcy złóż gazu w okolicy Daszawy. Liczne patenty na rzecz polskich firm produkujących gazolinę opracował także we współpracy z nimi przyszły prezydent Ignacy Mościcki - pierwszy prezes firmy "Gazolina".

I na kolejne wynalazki Wacława Wolskiego świat wciąż nie był gotowy, wciąż za bardzo wyprzedzały one swoją epokę. Ten za wcześnie jakby urodzony Polak w roku 1911 zaoferował angielskiej firmie "Ingersoll", produkującej największe wiertarki na świecie, prototyp swojej hydraulicznej wiertarki do przebijania tuneli w skałach i kopalniach. Pod jego kierunkiem zbudował ją najstarszy syn Stanisława Szczepanowskiego - Stanisław Wiktor Szczepanowski.

Wiertarka miała rewelacyjne parametry techniczne a jednocześnie zapewniała górnikom wiercenie bezpyłowe. Wolski zorganizował w Londynie prezentację tego prototypu, Wydelegował swojego najlepszego montera o nazwisku Chłópek. Mimo sensacyjnego efektu demonstracji firma angielska, zaangażowana w produkcję i reklamę swoich dotychczasowych modeli maszyn, aczkolwiek o wiele gorszych, patentu nie nabyła.

Przy okazji, nie można nie wspomnieć o wybitnym dorobku matematycznym Wacława Wolskiego, efekcie systematycznych zajęć uprawianych właściwie hobbystycznie, acz zrecenzowanych przez światowej sławy matematyka "szkoły lwowskiej" tamtych czasów Mariana Smoluchowskiego, Pisze córka Wolskiego:

"Prace Ojca, mózgom domowym zgoła niedostępne, dotyczyły wysokiej matematyki, logometrii i innych najściślejszych ścisłości, ku którym wyżynom jego matematyczno-fizyczny umysł miał zawsze nieprzeparty pęd. Marian Smoluchowski, siostrzeniec Stanisława Szczepanowskiego, jak wiadomo jeden z najwybitniejszych uczonych swego pokolenia mówił o Ojcu, że nie zna problemu matematycznego, którego by Wacław nie umiał gracko rozwiązać."⁴¹

Wacław Wolski jest autorem wielu prac i wykładów z dziedziny wyższej matematyki, logiki, a nawet filozofii.

"Wstawał przed świtem i w lecie przy wschodzącym słońcu, w zimie przy lampie, owinięty burym jak mnisi habit płaszczem z pelerynką "mądrzył" sobie do śniadania. Nazwała to tak Mama."⁴²

- tak sobie skromnie, dla własnej satysfakcji ogarniał moc zatrudnień i pracy umysłowej ten wszechstronny, twórczy i pracowity człowiek.

Historia Polski nie jest przyjazna narodowemu dziedzictwu. Nie mamy dziś, nie całkiem wprawdzie z naszej winy, ani eksponatów maszyn seryjnych, ani prototypów wynalazków

⁴¹ Obertyńska B., *op. cit.*, s. 420.

⁴² *Ibidem.*



Wolskiego. Chodzi jednak o to, żeby przynajmniej projekty techniczne, rysunki, artykuły fachowe oraz prace matematyczne i filozoficzne Wacława Wolskiego rozproszone w stuletnich rękopisach, po czasopiśmie i gazetach nie rozpadały się bezgłośnie w archiwalny proch. Zdaje się, niebawem prędzej by je odnalazł w zagranicznych sejfach, lub w amerykańskiej chmurze. Po coś one tam komuś są wciąż będą potrzebne. Tylko, czemu nie nam?

Roztrącone mrowisko

*" (...) z czarnej głębi złupionego wnętrza
- najcenniejsza dotąd i najświętsza -
niepotrzebna już dzisiaj nikomu
wynosiła się precz - dusza domu.*

*Jak dym z drzwi się wejściowych wywlokła
jak firanka wywiała się z okna
zdartym pasem tapety na ścianie
pogładziła dom na pożegnanie
i w park poszła - marą nieuchwytną
między drzewa, które jutro wytną."*

(Śmierć domu, Beata Obertyńska)⁴³

⁴³ Obertyńska B., *Wiersze wybrane*, Warszawa 1983, s. 135.

Druga dekada XX wieku nie oszczędzała rodziny Wolskich. W roku 1914 nad Lwowem zawisło widmo karpackiego frontu.

*"Dopiero od strzału w Sarajewie rozprysnął się szklany dzwon, który nakrywał nasze dzieciństwo i młodość. (...) Na świat zwała się wojna ze wszystkim co za nią idzie. A wiadomo, że raz roztrącone mrowisko nie da się już nigdy zgarnąć w takie samo. Zaraz na samym początku obaj starsi chłopcy wyszli z domu w mundurach Wschodniego Legionu. "*⁴⁴

Najstarszego Ludwika udało się rodzinie wyreklamować z wojska. W czasie wojny mógł więc on odbyć studia w Wiedniu i na polskiej Akademii Rolniczej w Dublanach koło Lwowa, gdzie nawet został asystentem w Katedrze Botaniki. Jego marzeniem i pasją było gospodarowanie w rodzinnych majątkach. Dostawy żywności były warunkiem przetrwania rodziny w czasie zagłady i głodu. Wojna przeganiała Wolskich pomiędzy domem we Lwowie i gościną u krewnych. Wacław Wolski nigdy do końca nie zerwał z naftą i także w czasie wojny pilnował jej spraw. Pełnił konsekwentnie obowiązki prezesa lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej oraz Krajowego Związku Producentów Ropy. Oprócz prowadzenia interesów własnych dużo czasu poświęcał na załatwianie spraw innych, co wiązało się z częstymi wyjazdami do Wiednia. Nawet w tych trudnych latach dawał z siebie wszystko. Jeździł nocami, twierdząc, że doskonale wysypia się w pociągu, ale to wówczas zaczął podupadać na zdrowiu.

Jaśniejszym akcentem tych lat był dla rodziny ślub Beaty w lutym 1918, w dniu poprzedzającym krzywdzący Polaków traktat brzeski. *"Już nazajutrz wszelka towarzyska parada byłaby nie do pomyślenia."* - napisała Obertyńska. Na swoim weselu po raz ostatni widziała ojca w dobrej formie.

⁴⁴ Obertyńska B., *op. cit.*, s. 415.

"Mam do dziś w oczach ojca wygłaszającego mowę. Ojciec był świetnym mówcą. Czasem też czyjaś od urodzenia znajoma powierzchowność uderzy nagle jak nowa. Tak właśnie wtedy uderzyła mnie. Na sobie miał strój polski po wuju Szczepanowskim. Wuj uważał, że dopóki trwają rozbiory, Polak nosi się żałobnie. Jego kontusz więc był czarny, nawet srebrne guzy przy czarnym, atlasowym żupanie.⁴⁵

Traktat brzeski był kolejnym potwierdzeniem, jaką uludą jest liczenie na sprawiedliwe wyroki mocarzy tego świata, i że jeżeli Polska chce należnych jej granic, to musi je wywalczyć siłą i krwią. Dla Polaków koniec wojny więc wtedy nie nadszedł, a polskie granice zapłonęły. Wschód ogarnięty był zmaganiem z antypolską agresją ludności rusińskiej, budującej swoją ukraińską tożsamość na nienawiści do Polaków, równie jak z nawałnicą bolszewicką, co tak plastycznie opisała Zofia Kossak-Szczucka w porywającej, autobiograficznej powieści "Pożoga". Na terenie Galicji Wschodniej rozpanoszyły się ukraiński terror i grabież, szalały doraźne sądy, wyrzucanie Polaków z urzędów i zakładów pracy, eksterminacja, zwłaszcza polskich ziemian.

1 listopada 1918 roku nad ranem, w dzień Wszystkich Świętych, niespodziewanie Lwów otoczyli Ukraińcy. Ustupający Austriacy, w kuriozalnej, niepojętej komitywie na pohybel Polakom, swoim dopiero co, własnym obywatelom, oddali Ukraińcom do dyspozycji puste koszary i pełne wojskowe magazyny. Z identyczną przyjaźnią, z jaką Sowiecom przekazali szyby naftowe. Tak zaczęła się heroiczna obrona Lwowa. W mieście, w tym czasie wojen o granice i gorączkowego formowania sił zbrojnych odrodzonej Polski, pozostało niewielu dorosłych Polaków i garsteczka wojskowych. W oczekiwaniu na odsiecz polskiego wojska ramię w ramię z dorosłymi broniły miasta lwowskie dzieci, a z tymi bohaterskimi Orłętami i kobiety. Bohaterem walk o Lwów został także Wacław Wolski. Jego Krzyż Walecznych, Odznaka Obrony Lwowa, odznaka honorowa "Orłęta" - to komplet, który bez wątpienia zebrali najlepsi. Szczegółowych informacji o czynach Wolskiego podczas walk o Lwów jednak brak. Także w książce Beaty Obertyńskiej nie ma ni słówka na ten temat. Była to z pewnością część ceny, jaką musiała zapłacić po to, by w ogóle książkę wydać dla Polaków pod

⁴⁵ *Ibidem*, s. 424.

komunistyczną władaniem, ocalić od zapomnienia, dać choćby niekompletny obraz, jakże rzeczywiście dziś cenny, ludzi tamtego Lwowa i najukochańszy krąg bliskich. W końcu, musiało minąć kilkadziesiąt lat, prawie cały wiek, by o obronie Lwowa w ogóle można było półgębkiem wspominać.⁴⁶

Lwowa bronił także młody Kazimierz Wolski. Walki nie zastały w mieście Ludwika, który pilnował Perepelnik, ale to właśnie z nim łączy się najboleśniejsza tragedia Wolskich.

W Złoczowie Ukraińcy oskarżyli o spisek i rozstrzelali 239 Polaków. W majątku Perepelniki schwytyli także Luka Wolskiego, uwięzili go i katowali na złoczowskim zamku - tym samym, na którym król Jan Sobieski nadał Perepelniki jego przodkom. W kieszeni jednej ze schwytyanych dziewcząt oprawcy znaleźli napisany przez niego wiersz pt. "Ukraina" w następującym tonie:

*"(...) Byli Niemcy i Moskale,
człowiek siedział u komina,
dzisiaj siedzi w kryminale,
bo "woskresta" Ukraina.
(...)*

*W sposób zgoła barbarzyński
obalili Mickiewicza
znak, że naród ukraiński
do kulturnych się zalicza.
Szyldy tłukli po Złoczowie,
niech świat cały głowy zgina,
bo już teraz każdy powie:
"tut istina Ukrajina!"*

⁴⁶ Por. Nicieja S.S., *Lwowskie orleża: czyn i legenda*, Warszawa 2009.

*Stasiuk, Ciokan no i Wanie
dziś pracują niestrudzenie,
same notoryczne dranie,
napychają swe kieszenie.
Drą co wlezie różne władcy,
"bydła, zbiże, bulby, sina -
treba szcze szczo wliże krasty,
dok ne pomre Ukrajina" (...)”⁴⁷*

Za te słowa ironii wobec terroru, grabieży, niszczenia zabytków kultury, zwłaszcza drogiego lwowianom pomnika Mickiewicza, rozstrzelano Ludwika Wolskiego w grupie 24 młodych Polaków - uczniów i studentów. Dnia 1 kwietnia 1919, czyli w Prima Aprilis. Kaci lubią świętować symboliczne daty. Przygrywką do egzekucji było skatowanie Luka 400 razami nahajek. Dzięki księdzu o nazwisku Czajkowski, który towarzyszył skazańcom podczas kaźni, rodzina poznała ostatnie chwile Luka. Chłopak nie dopuścił do zawiązania sobie oczu.

"Zwrócony twarzą ku lufom, z okrzykiem "Niech żyje Polska!", padł od hajdamackich kul. (...)

- *"Coś jej winien?" - pytał małego Luka "Katechizm polskiego dziecka" przez chrzestnego jego ojca napisany.*

- *Oddać życie - brzmiała odpowiedź.*

Podłym, przewrotnym, w ostatnich dniach śledztwa zadany ciosem była kłamliwa wiadomość o rzekomej śmierci Kazia w walkach o Lwów. Umierał więc w przekonaniu, że rodzicom obu ich równocześnie zabraknie.”⁴⁸

- relacjonuje jego siostra. Dopiero co, pierwszego kwietnia 2019 roku, minęło równo sto lat od tego potwornego Prima Aprilis.

⁴⁷ Wielopolska-Janowska M.J., *Gontowszczyzna. Wspomnienia z rebelii ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej*, Poznań 1924, s. 46-47.

⁴⁸ Obertyńska B., *op. cit.*, s. 427.

Rodzice Luka do końca nie otrząsnęli się z tej tragedii. Trzy lata później miała ona pośrednio, jak twierdzi Obertyńska, przyczynić się do śmierci Wacława Wolskiego, który już w czasach wojny zaczął chorować na serce. Na początku roku 1922 okradziono dom Wolskich na Zaświeciu. Między innymi, także z futer i swetrów, równie bezcennych w trudnych czasach jak pozornie bardziej wartościowe precjoza.

"Pierwszego kwietnia z inicjatywy rodziców odprawiano się rokrocznie uroczyste nabożeństwo za dusze ofiar złoczowskiego mordu. Kwiecień był wyjątkowo zimny. Ojciec nie mając swego ciepłego płaszcza przemarzył w katedrze do kości. Przyszło zapalenie opłucnej, potem jakieś komplikacje z osierdziem."⁴⁹

Z tej choroby Wacław Wolski już nie wyszedł. Umarł jeszcze tego samego roku 1922, 27 lipca. Dla jego żony był to, po śmierci ukochanego Luka, ostateczny, bolesny cios. Maryla Wolska zmarła nagle w roku 1930. Grób Maryli i Wacława Wolskich znajduje się, tak jak grób Stanisława Szczepanowskiego, na pięknym, lwowskim Łyczakowie. Przetrwał i on i do dziś świadczy o istnieniu tych wyjątkowych Polaków.

Beata Obertyńska - poetka, aktorka i ziemianka - podczas drugiej wojny światowej, po agresji Rosji na Polskę, została wywłaszczona, uwięziona i powleczone na katorżniczą mękę za koło polarne.

*"(...)Od głodu,
od pochodów,
od deszczu,
od wszy,
od powietrza na wichrze wskos prutego twarzą;
od ognia - kiedy nocą odejść ci go każą,
od tajgi, co do kolan moczarem namaka,*

⁴⁹ *Ibidem*, s. 428.

od urwanej podeszwy,

od skradzionego chlebaka -

wybaw nas, Panie! (...)⁵⁰

- nadszedł dla niej czas takiej poezji. Tragiczny exodus milionów Polaków z zatapianej Atlantydy trwał i sięgał tysięcy kilometrów od rodzinnych domów jeszcze długo po tej wojnie. W wody zapomnienia zapadł ich cały świat. Obertyńskiej, cudem i nadludzkim wysiłkiem, udało się dożyć mobilizacji do armii generała Andersa⁵¹. Do Lwowa, do Polski w nowych granicach nie było dla niej powrotu.

Niemcy zbombardowali zagłębie borysławskie już we wrześniu 1939, na samym początku napadu na Polskę. Rafineria "Polmin" w Drohobyczu - największa i najnowocześniejsza wówczas w Europie, duma przemysłu naftowego i gospodarki II Rzeczypospolitej, jedno z dzieł polskiego przemysłu naftowego tak niemal genialnie podjętych i olbrzymim wysiłkiem rozwijanych pod okiem wielkiego prezydenta Ignacego Mościckiego, paliła się przez trzy tygodnie. Płonęły Borysław, Tustanowice, Schodnica, Drohobycz...

⁵⁰ Obertyńska B., *Wiersze*, s. 145

⁵¹ Por. Obertyńska B., *W domu niewoli*, Warszawa 2005.

Wybrane artykuły Wacława Wolskiego na temat wiertnictwa naftowego

Bliski przewrót w technice wiertniczej, Nafta R VII 1899, s. 266-299.

Freifall und Rutschere, Referat na międzynarodowym kongresie wiertniczym, Lwów 1894, opublikowany w czasopiśmie: Öst. Zeitschrift für Berg und Hüttenwesen, 1895, nr 10, Verein d. Bohrtechniker, 1895, Naphta 1895.

Nowy rozszerzacz Wiktora Petita w Kobylance, Nafta, R. VII, 1899, s.283-284.

O działaniu nożyc przy kanadyjskim wierceniu, Czasopismo techniczne, R. 1891, s.76-78, 82-84, 89-90.

O gwintach stożkowych, Nafta, R.V, 1897, s. 172-173.

O luźnospadzie i ruczerach, Nafta, R.III, 1895, s. 1- 4, 13-14, 21-22.

O łyżkowaniu liniowym systemu Łódzińskiego, Nafta, R.I, 1893, nr 2 s. 18-19.

O nożycach kanadyjskich, Czasopismo Techniczne, R. 1891, nr 10, 11, 12.

O reformie rur wiertniczych, Nafta, R.V, 1897. s. 276-277, 287-289.

O rozszerzaczach, Nafta, R VI, 1898

O sprężystości obciążnika, Nafta, 1896, nr 5.

O śrubach wiertniczych, Nafta, 1896, nr 1.

O taranie wiertniczym, Nafta, R.X, 1902, s.120-126, 137-142.

O udarze wodnym, Czasopismo Techniczne, 1900, nr 23.

O ujęciu gazów naftowych, Nafta, 1896, nr 2.

O wysokości wzniesień, Nafta, 1885, nr 13 i 14.

O wysokości wzniosu i wpływie jej na skuteczność wiercenia, Nafta, R.III, 1895, s. 117-119, 125-126.

O zastosowaniu smoczków do pompowania szybów naftowych, Nafta, 1896, nr 6.

Słów parę o żelaznych sztangach, Nafta, R.III, 1895

Uniformity in tubes for Bohring, Petroleum Review, 1899, nr 9.

Über einige Bohrsysteme, Naphta, J. VIII, 1900, z. 335-338, 356-259.

W sprawie reformy rur wiertniczych, Nafta, R.VII, 1899, s. 98-100.

Żuraw wiertniczy polski i urządzenie pospiesznego łyżkowania na lince, patent inżyniera Timoftiewicza, Nafta, R.VI, 1893, s. 14-16.

Referaty Wacława Wolskiego na międzynarodowych kongresach wiertniczych

Über der Hübhöhe, Odczyt na Międzynarodowym Zjeździe Wiertniczym, Halle 1895, opublikowany w czasopiśmie: Öst. Zeitschrift für Berg ind Hütterwesen, 1895, nr 10, Verein d. Bohrtechniker, 1895, Naphta 1895.

Über Nachnahmborher - Referat na Międzynarodowym Kongresie Wiertniczym, Wiedeń 1896, Lemberg 1898, Lwów 1898 (po polsku), w czasopiśmie Vorlage d. inter, Rohr. und Gewinde CPints. omites, Frankfiurt a/M.

Über Holzstangen, Ver. d. Bohrtechniker, 1899, nr 9, Nafta 1899, Pints a. Drug Reporter, 1899, nr 2.

Über einige neuste Bohr-Systems - Referat na Międzynarodowym Kongresie Wiertniczym, Frankfurt a/Main, *Öst. Zeitschrift für Berg ind Hütterwesen*, 1900, nr 48, *Verein d. Bohrtechniker*, 1900, nr 44, *Naphta* 1900, nr 19 i 20, *Glückauf*, 1900, nr 44, *Boring and Drilling*, 1900, nr 6.

A new fireton coupling for boring plant, *Boring and drilling*, 1900, nr 6.

Über die Bohrstange, *Glückauf*, 1901, nr 10, *Verein d. Bohrtechniker* 1901, nr 9, *Naphta* 1901, nr 1.

On boring Rods, *Boring and Drilling*, 1901, *Naphta*, nr 11.

Der Hydraulische Bohrwidder, Lwów 1902.

O taranie wiertniczym, *maszynopis* 1902.

Bélier perforateur hydraulique, Referat na Międzynarodowym Kongresie Górniczym w Liège, Liège 1905.

Le système de sondage hydraulique, Referat na Międzynarodowym Kongresie Naftowym w Bukareszcie w 1907, Bucuresti 1901.

Wybrane prace matematyczne i filozoficzne

Wacława Wolskiego

Dusza i piękno w świetle biologii, BJ Rkp. 11580 IV

Logometria, BJ Rkp. 11566IV

O funkcji hipotetycznej jako podstawie logometrii, BJ Rkp. 11573IV

O logice matematycznej, BJ Rkp. 11577 IV

O manowcach nowej logiki, BJ Rkp. 11574 IV

O poznaniu a priori: według odczytu wygłoszonego w Polskim Towarzystwie Filozoficznym we Lwowie dnia 22 czerwca 1918, Lwów 1918.

O prawie przypadku jako źródła poznania, Kraków 1929.

Z rodowodu Sztuki (Studium socjologiczne), BJ, Rkp. 1581 III

Wybrane prace Stanisława Szczepanowskiego

O potrzebie swojskiego kierunku w literaturze polskiej, Rzecz wygłoszona na II zjeździe literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie dnia 21 lipca 1894, Myśli o odrodzeniu narodowym, Lwów 1923.

Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych, Aforyzmy o wychowaniu, Lwów 1901

Nafta i praca. Złoto i błoto, Lwów 1886.

Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego, Lwów 1888.

List otwarty do wyborców miasta Lwowa, Lwów 1891.

O polskich tradycjach w wychowaniu, Lwów 1912.

O samodzielność kraju. Sprawy polskie 1887-1891, Pisma i przemówienia , Lwów 1912.

Pisma i przemówienia, t. 1, Myśli o odrodzeniu narodowym, Lwów 1903.

Walka narodu polskiego o byt, Londyn 1842, 1943

Wódka i propinacja, Lwów 1888.

Wybór pism, Warszawa 19

Literatura

- Stanisław Brzozowski, *Ignacy Łukasiewicz*, Warszawa 1974.
- Andrzej Chciuk, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, Warszawa 2002.
- Kazimierz Chłędowski, *Pamiętniki, Galicja (1843 - 1880)*, Wrocław 2006.
- Jan J. Cząstka, "Wacław Wolski", *Nafta*, Vol. 11 (1955), s. 152-153.
- Władysław Długosz, *Wspomnienia z Borysławia, Przemysł Naftowy*, R. 1929, s. 329-332.
- Piotr Franaszek, *Myśl techniczna w galicyjskim wiertnictwie naftowym w latach 1860-1918*, Kraków 1991.
- A.L. Freud, *Taran Wolskiego, Nafta*, R.XI, 1903, s. 147.
- Stanisław Grodziski, *Franciszek Józef I, Ossolineum - Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk - Łódź* 1983.
- Adolf Jabłoński, *Kopalnictwo nafty*, Kraków 1885.
- Barbara Jedynek, *Ludwik Wolski - zabity za wiersz Ukraina, Myśl Polska*, <http://www.mysl-polska.pl/node/201> (dostęp na dzień 29.06.2019)
- Stefan Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964.
- Leszek Kuberski, *Stanisław Szczepanowski 1845 - 1900, Przemysłowiec, polityk, publicysta*, Opole 1997.
- Michael T. Klare, *Krew i nafta*, Warszawa 2004.
- Kopalnie nafty w Chodnicy, Nafta*, R I, 1893, s. 6-8.
- Wojciech Kossak, *Wspomnienia*, Warszawa 2016.
- Zofia Kossak- Szczucka, *Pożoga - wspomnienia z Wołynia 1917-1919*, Warszawa 2015.
- Halina Kozłowska - Sabatowska, *Wokół "Nędzy Galicji" Stanisława Szczepanowskiego, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, "Prace Historyczne"* 1985, nr 2. s.349 - 367.

Leszek Kuberski, *Stanisław Szczepanowski 1846-1900. Przemysłowiec. Polityk. Publicysta*, Opole 1997.

Ignacy Maciejowski "Sewer", *Nafta*, T.I-III, Warszawa 1894.

Stanisław Musiałowicz, *Nafta, jej powstawanie i użyteczność. Lampy i motory naftowe podług najnowszych źródeł*, Warszawa 1905.

Nafta i gaz z Podkarpacia, Zarys historii, Kraków-Kijów 2004.

Stanisław Sławomir Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786 - 1896*, Warszawa Kraków Gdansk Łódź 1988,

Stanisław Sławomir Nicieja, *Kresowa Atlantyda, Historia i mitologia miast kresowych*, T.I - XII, 2012 - 2018.

Beata Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005.

Beata Obertyńska, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1983.

Beata Obertyńska, Maryla Wolska, *Wspomnienia*, Warszawa 1974.

Antoni Plutyński, *Inżynier Wacław Wolski (1865 - 1922)*, *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki* 5/3-4, 1960, s.397-416.

Maria Podraza-Kwiatkowska (oprac.), *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, Wrocław 1977.

Wojciech Roeske, *Ignacy Łukasiewicz 1822 - 1882*, Warszawa 1974.

Zygmunt Sarjusz-Bielski, *Wiertnictwo*, Kraków 1943.

Zygmunt Sarjusz-Bielski, *Wydobywanie ropy naftowej - rysunki*, Kraków 1944.

Krystyna Ratajska, *Neomesjanistyczni spadkobiercy Adama Mickiewicza*, Łódź 1998.

Bruno Schulz, *Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą*, Warszawa 2000.

Stanisław Szczepanowski, *O potrzebie swojskiego kierunku w literaturze polskiej. Rzecz wygłoszona na II zjeździe literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie dnia 21 lipca 1894, Myśli o odrodzeniu narodowym*, Lwów 1923.

Ludwik Tomanek, *Ignacy Łukasiewicz, Twórca przemysłu naftowego w Polsce, Wielki inicjator - wielki jałmużnik*, Miejsce Piastowe 1926.

Henryk Wereszycki, *Pod berłem Habsburgów*, Kraków 1945.

Wolski W., *O prawie przypadku jako źródła poznania*, Kraków 1929.

Rudolf Zuber, *Geologia pokładów naftowych w Karpatach Galicyjskich*, Lwów 1899.

Rudolf Zuber, *Geologiczne warunki występowania nafty w Galicyi*, Lwów 1885.